№ 42. Warszawa. Poniedziałek 2/14 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za kopersy.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Faustyna i Jowity MM. Wschód słońca o g. 7 m. 18.—Zach. o g. 5 m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stop 4 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych. Z powodu okazania się księgosuszu w Cesarstwie w miasteczku Uściługu, odgraniczonem tylko rzeką Bugiem od gminy Łuszków, w której urządzoną jest kwarantanna stała w Królestwie, komisja rządowa spraw wewn. i duch. wydała polecenie właściwym władzom, aby wprowadziły w wykonanie najściślejsze środki ostrożności, dla zapobieżenia przeniesieniu się tejże zarazy do kraju tutejszego; tudzież, aby bydło rogate przeznaczone na rzeź w miejscach art. 12ym postanowienia rady administracyjnéj z dnia 26 lutego (10 marca) 1857 roku wskazanych, któreby przez Łuszków do kraju wprowadzane było, odbywało w tejże kwarantannie obserwację stanu zdrowia nie przez godzin 48, lecz przez dni 14, aż do czasu zupełnego ustania księgosuszu w m. Uścilugu i przyległych okolicach w Cesarstwie. O czem do wiadomości powszechnéj komisja rządowa podaje. — Warszawa dnia 31 stycznia (12 lutego) 1859 r. — Inspektor główny służby cywilno-lekarskiéj, rzeczywisty radzca stanu, *Kochański.*

Magistrat miasta Warszawy. — W rozwinięciu postanowienia rady administracyjnéj Królestwa z dnia 18 (30) października 1857 roku nro 23,857, oraz w wykonaniu rozporządzenia kom. rząd. spraw wewn. i duch. daty 19 (31) stycznia r. b. nro 77/114, magistrat m. Warszawy podaje do powszechnéj wiadomości, że dla uporządkowania przemysłu rzeźniczego i sprzedaży mięsa w Warszawie, oraz ułatwienia tutejszym mieszkańcom zaopatrywania się w ten artykuł żywności:

1. Zaprowadzoną zostaje kasa pożyczkowa z kapitałem zakładowym rs. 70,000, dla udzielania pożyczek na kupno bydła na rzeź przeznaczonego, dla któréj to kasy przepisana ustawa w późniejszym czasie ogłoszoną będzie.

2. Że jakkolwiek każdemu wolno zajmować się przedażą swego bydła i nabywać je bezpośrednio od przedającego, wszelako dla tych którzyby życzyli użyć do tego upoważnionych pośredników lub korzystać z kasy pożyczkowéj, ustanowiono 4ch przysięgłych meklerów, wyłącznie do handlu bydłem. Przepisy ustanowienia meklerów dotyczące, również w późniejszym czasie ogłoszone zostaną.

3. Że każdy może trudnić się szlachtowaniem bydła i sprzedażą mięsa.

4. Że wolno jest zakładać przy wszystkich ulicach tutejszego miasta sklepy do sprzedaży mięsa.

5. Że zgłaszający się o konsensa na ten proceder, żadnych trudności ani też zwłoki w otrzymaniu żądanych konsensów w magistracie nie doznają.

6. Że trudniący się rzezią i sprzedażą mięsa za takiem pozwoleniem czyli konsensem, nie będą nadal doznawać trudności w obmyślaniu dla siebie stałéj i regularnéj usługi, albowiem młodzież u nich praktykująca, tojest terminatorowie i czeladnicy, porównaną zostaje zupełnie z młodzieżą zapisaną do zgromadzenia czyli cechu rzeźniczego, z czego wynika, że robota jéj u majstrów niecechowych, tojest konsensowych, uważać się będzie nie za służbę prywatną, ale za wprawę rzemieślniczą, podobnie jak to ma miejsce u majstrów cechowych. Czeladź i uczniowie pracujący u majstrów konsensowych, lecz porównani zupełnie z czeladnikami i uczniami do zgromadzenia czyli cechu zapisanemi, skrócenie lat nauki wyzwolenia na czeladników i patenta na majstrów, otrzymywać będą od prezydenta miasta Warszawy, na mocy poświadczenia swych pryncypałów, za poprzedniem odbyciem wędrówki lub od niéj w myśl przepisów uwolnieniem, a w przypadkach uznanéj potrzeby za poprzedniem egzaminem przed biegłemi, poza obrębem korporacji rzemieślniczéj, tojest nie z majstrów cechowych wybieranemi, nadto że wzmiankowani wyżéj czeladnicy i uczniowie jako niemający udziału w pożytkach korporacji rzemieślniczéj, nie będą także do żadnych im właściwych opłat pociągani. Warszawa dnia 28 stycznia (9 lutego) 1859 r. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault.* — Naczelnik kancelarji, *Luceński.*

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 1, (13) Lutego roku bieżąc. włącznie, wydano xiążeczek nowych 110, na które, tudzież na dawniejsze w 479 wnioskach złożono rs. 11,416 k. 35. Na żądanie 140 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 14 kop. 74), rs. 6,500 ko. 39½ i umorzono xiążeczek oszczędności 39. Przeto uczestników 13,258 posiada kapitał rs. 704,084 kop. 26.

♂ W rzeczach sztuki wielką zapewne rolę odegrywają techniczne środki, ich siła i dokładność wzrastająca w miarę talentu i usiłowań artysty: ale niepodobieństwem byłoby odmówić niepospolitego również znaczenia w tym razie— myśli, jaka pędzel lub dłuto do rąk podaje artyście, bez któréj sztuce trudno jest wydobyć się ze sfery rzemieślnictwa lub zwyczajnego zarobkowania. Sztuka, jak wszelka na świecie wyższość, ma swoją filozoficzną podstawę a głównie opiera się na uczuciu estetycznem rozwiniętem na zasadzie piękna, dobra i prawdy; jedynem zaś obfitem źródłem natchnień w tym kierunku jest ideał. Artysta, zapewne, nie tworzy wzorów dla siebie, on je wybiera z natury i ogranicza się na ich kombinacji najbardziéj harmonijnéj stosownie do effektu jaki chce wydobyć. Ale, jeżeli on popuszcza wodze wyskokom fantazji lub przeciwnie zamyka się w usnutym z góry systemacie niezmiennych prawideł,—dzieła jego będą niezawodnie nacechowane albo zabujałością, albo niewolniczem naśladownictwem: a w obu tych razach cel sztuki jest chybionym i talent wyczerpuje się na produkcjach bez znaczenia. Aby uniknąć tych szkopułów, zdolność wymaga zarazem porządku i swobody; przedmiotem jéj usiłowań winno być dążenie do najwyższego piękna, to jest do doskonałéj harmonji żywiołów jakie leżą w jego dziedzinie. Ten punkt zapatrywania się na sztukę jest koniecznym aby jéj niedopuścić do sfery rzemiosła, przejęcie się jéj znaczeniem moralnem i filozoficznem, według ogólnego zdania, powinnoby uprzedzić wszelkie tworzenie i być przewodnikiem do oddawania pomysłów własnych, czyli stać na środku pomiędzy artystą-uczniem i artystą-mistrzem. Najdoskonalsza metoda i technika, najzupełniejsze panowanie nad wszystkiemi środkami koniecznemi już dla oka i ręki, jeszcze nie stawiają

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom II.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 41.)

— Dziwny jakiś człowiek, — szepnęła Andzia z wyrazem przestrachu, — ciągle go widzę jak się błąka po okolicy, a większą część dnia przepędza tu na starym klasztorze... Co robi, nie wiem, chodzi, szuka, myśli, kilka razy podpatrzyłam go rozmierzającego krokami korydarze i dziedzińce, dobywającego papiery, a zajętego tak mocno tą robotą, że nawet mnie nadchodzącéj nie postrzegł.

W kilku miejscach spuszczał się do grobów, chodził po nich... i słychać było stukanie w mury pod ziemię... uciekłam ze strachu... Nie wiem czy Bóg mu rozum odjął... czy... nierozumiem, ale to straszny jest człowiek!

Opowiadanie to zastanowiło Oktawa.

— Prosta ciekawość to tylko prowadzić go tu musi, nic do roboty nie ma i po gruzach się włóczy jak nieraz my wszyscy.

— O! nie tak jak my! — odparła Anna — po twarzy znać przecie, że go tu coś obchodzi mocno, że czegoś szuka i coś wie..... Cały tem zajęty, niespokojny, a ledwie kroki lub szelest posłyszy, natychmiast zmienia postawę i inną przybiera... obojętną... bojaźliwą.

— Ale cóżby to być mogło? — spytał Oktaw.

— Któż to wie, może czarownik — cicho odpowiedziała Anna, która jako dziecię ludu miała wiarę w czary i cuda, siłę ludzi wybranych i cały ów świat tajemnic dla nas już nieistniejący. — Widzieliście twarz jego, oczy — jaki straszny! Ja co się nie boję nikogo, drżę całe przed nim... Żyje tylko z trupami co tu leżą — to mówiąc przeżegnała się — w tych grobach i zwaliskach, może wywołuje duchy... straszny jakiś człowiek.

Oktaw uśmiechnął się na te słowa, a dziewczyna dostrzegłszy niedowiarstwo, mówiła daléj niepuszczając rąk jego.

— Wiem że wy pewnie w czary i upiory nie wierzycie jak wszyscy panowie... ja się ich także nie boję... ale możnaż nie wierzyć? Od wieków wiecznych chodzą po ziemi widma i strachy, tylu ich ludzi widziało! Są tacy co z niemi żyją i posługują się niemi, więcéj od drugich wiedząc i znając drugiego świata. Nie śmiejcie się, nie śmiejcie, przecież w duszę wierzycie, a czemuż nie w duchy?

To mówiąc wzdrygnęła się.

— Widziałażeś kiedy ducha? — zapytał Oktaw.

— A... może! — cicho szepnęło dziewcze, a oczy jéj dziwnie zabłysły — może dlatego się ich nie boję, choć są złe i dobre duchy... Ale uwierzylibyście mnie, kiedy nie dajecie innym wiary?

— Cóżeś ty widziała?

— Wiele! wiele! — uśmiechając się smutnie odpowiedziała Andzia, — ale chodźmy ztąd, mrok pada, a ten człowiek straszny gdzieś pewnie krążyć musi, aby nas znowu podejrzeć... chodźmy...

Oktaw się nie opierał, Andzia schwyciła go

artysty na stopniach tego pod pewnym względem kapłaństwa, jeśli on nie wstępuje na nie umocniony należytym na wnętrze sztuki poglądem. Kto się na to zgodzi, ten jednocześnie musi przyznać że dziś hodownicy sztuki nie zawsze i nie na każdem miejscu świadczą dziełami swemi o uznaniu téj potrzeby. Dopóki rzeczy szły właściwą koleją, dopóty sztuka wywierała taki wpływ, tworzyła arcydzieła znamionujące epoki i dopomogła do sprawienia ogromnych przewrotów w świecie ducha. Dziś zaginęły tradycje wielkich mistrzów, wyrzucono je z pracowni zarobkujących artystów, to też w miarę ich ubywania, upadek sztuki coraz widoczniejszy. U nas, po bardzo sporadycznych w czasie objawach sztuki, dziś od niejakiego czasu daje się spostrzegać czynne i nieprzerwane około niéj krzątanie. Bardzo to rzecz piękna i pocieszająca: ale powiedzmy tak szczerze, z przygłuszeniem miłości własnéj, czy usposobiliśmy się do sztuki duchowo, nimeśmy przystąpili do jéj materjalnego objawu? czy każdy artysta nasz wkraczający w attrybucje twórcy i mistrza nabył do nich prawa wewnętrzną pracą ducha, czy przyszedł do pojęcia znaczenia sztuki wprzód nim jéj ideał zaczął wcielać w widome kształty? Sumiennie, jaka, pytamy, będzie na to odpowiedź. Nie ma co owijać w bawełnę, tak samo jak nie można nie uznać szczerych i poczciwych usiłowań. My pracujemy, robimy wiele, umiemy nawet robotę naszą uzacnić poświęceniem—tylko nie wiemy, co robimy; nie wiemy zkąd się to poczęło i dokąd zmierza. Dziś jednak, kiedy ta praca nasza dąży do pewnego skupienia w jakieś stałe ognisko, czasby nadać jéj i grunt stały na którym we właściwe kształty i rozmiary rozrosnąćby się mogła. Trzeba zbudzić zatracone tradycje i wywołać ducha, któryby kierował rozumem, okiem i ręką. Krótko mówiąc—potrzeba się kształcić i to kształcić filozoficznie. Niechaj tu nikogo nie przestrasza ten wyraz, nie taki to djabeł straszny jak go malują. Od artysty nikt wymagać nie będzie examinu z metafizyki, ale każdy a mianowicie sztuka ma prawo wymagać od niego aby był wykształcony estetycznie, to jest ze szczególnym zwrotem do artyzmu. Wtedy on dopiero pozna moralną sztuki wartość, jéj znaczenie w świecie, jéj cele i naturę; wtedy dopiero dowie się co i jak mu czynić wypada. Prawda i to, że u nas artysta, choćby tylko pod względem umysłowego rozjaśnienia, nie wiele dowiedzieć się może z materjałów jakie ma pod ręką. Oprócz prac Libelta i Kremera nie przypominamy sobie ażali jest co godnego uwagi, coby przeniosło kształcącego się w poważny świat wielkich tradycji: ale i to co jest, choć nie dostateczne, już pod wielą względami stanowi ważną pomoc. Dla tych więc którzy albo czują potrzebę warunków o których mówiliśmy wyżéj, albo nie są tyle zarozumiałemi aby uważali że je posiadają, radzilibyśmy poznać się z dziełem wyszłem w r. 1858 p. Suttera p. t.: *Filozofija sztuk pięknych zastosowana do malarstwa.* Jest to wyborny drogoskaz do postępowania w dziedzinie sztuki w ogóle ze szczególnym zwrotem ku malarstwu: nie wykształci on wprawdzie fachowego artysty, ale bardzo pomoże do zrozumienia jakim powinien być człowiek nim zostanie artystą a zostawszy nim, jak ma postępować, aby dzieła jego zostały wyrazem piękna na zawsze. Praca ta jego pełna jest głębokich poglądów, które jednak pisarz umie uprzystępnić przez zręczne ich do szczegółów praktycznych zbliżenie i zastosowanie. Spoglądając z boleścią na dziedzinę sztuki zarosłą chwastami, które coraz bardziéj niweczą krzewy dawnego hodownictwa, pragnie z całą usilnością skierować sztukę do prawdziwych zasad, do wzniesienia się po nad bezowocne dysputy szkolne lub nędzne rachuby przyjmujące język mniemanych teorij. Pragnie on, aby artysta zasilił się u źródła duchowności, aby idea moralna i uczucie religijne, wzorem dawnych czasow, trzymały pierwsze miejsce w jego natchnieniach, i aby poezja formy połyskiwała blaskiem godności i moralnością myśli. Po krótkim ustępie przeznaczonym na skreślenie historji malarstwa, autor roztrząsa jakie jest posłannictwo sztuk pięknych i jaki one mają do spełnienia dział w obec społeczeństwa ludzkiego; ztąd dopiero wynikają zasady jakiemi ma się rządzić artysta, ztąd następuje wywód, że przedmiotem tego posłannictwa ma być piękno, pożytek i uszczęśliwienie ludzi. Idą tedy rozumnie skreślone prawidła ogólne mające do tego założenia doprowadzić, a pośród nich najjaśniéj wygląda konieczność udoskonalenia moralnego, które autor poczytuje za pierwszy i nieodzowny warunek prawdziwego postępu.

Piękno idealne, wdzięk, gust, teorja piękności, stanowią oddzielne traktaty opracowane ze ścisłością filozoficzną i zarazem rozległą znajomością praktyki. Druga część już się więcéj zajmuje szczegółami, a oprócz uwag i studiów psychologicznych i anatomicznych, zawiera traktaty o kompozycji, o rozmaitych rodzajach malarstwa i krytykę sztuki. Trzecia część dopiero obejmuje koloryt, perspektywę powietrzną, światło-cień, rysunek i inne części techniczne. Słowem, że autor o niczém nie zapomniał, co tylko ściąga się do uzacnienia pojęć o sztuce i wyjaśnienia jej praktycznych tajemnic. Ktokolwiek z artystów przeczyta to dzieło, nie tylko dla ciekawości, alez uznaniem prawd jakie w nim napotka, ten przekona się i uczuje w sobie, że największa zdolność artystyczna, jeśli nie zasili się wyobrażeniami o prawdzie estetycznéj, nie otrząśnie się ze wszelkich względów obcych pięknu idealnemu, — to może tylko tworzyć zabawki artystyczne, owoce które prędko przejrzeją choć nigdy dojrzałemi nie były, że nareszcie cała dokładność techniczna jest zgoła bez żadnego nadal znaczenia. Grunt dopiero wysoce estetyczny i umoralnienie przelewające się z duszy artysty do jego dzieł obok właściwéj zdolności, są w stanie tworzyć dzieła nieśmiertelne, skupić około siebie wszelkie prace, dać zaród i pozostać wyrazem szkoły i wieku artystycznego. Można by ztąd w zastosowaniu do nas wyprowadzić dużo moralnego sensu, ale pozostawmy lepiéj w pokoju miłości własne: to wszakże śmiało powiedzieć możemy, że zdolności u nas jest bardzo wiele i na poczciwych chęciach nie zbywa, ale czy to wszystko jest skierowane ku właściwemu upożytecznieniu, niech sobie odpowiedzą sami artyści, jako w tém najbliżéj interesowani.

Korrespondencja z Warszawy.

Dnia 9 lutego 1859 r.

Chcąc podzielić się z wami łaskawi czytelnicy kilkoma nowinkami zebranemi na naszym bruku, kilkoma wrażeniami serca, muszę wzdłuż i wszerz przebiegać miesto, okiem krytyka zajrzeć w każdy kącik, ślizgać się po woskowanéj posadzce, słuchać dźwięków muzyki i jęków boleści, zbierać wszystkie wrażenia do ogólnego mianownika, topić je w sercu, ważyć na szali zdrowego rozsądku, i to wszystko oddawać pod sądy wasze.

Przebiegnę miasto i zaledwie uda mi się pochwycić kilka nowin brukowych, że jakiś przemysłowiec ma założyć kawiarnię przy ulicy Elektoralnéj, na wzór „Wielkiéj Kawiarni Paryzkiéj;“ że p. Conti najmuje lokal w hotelu Europejskim i także myśli urządzić kilka sal bilardowych, na sposób zagraniczny.

Spotkam na ulicy młodego człowieka, opowiada mi o swoich powodzeniach karnawałowych, a kończy słowami: Bóg wié gdzie się te pieniądze podziały, że ich tak brakuje; spotkam obywatela z prowincji, narzeka na niegodziwą usługę w hotelach, mówiąc, że właściciele zajazdów starają się tylko o nęcącą powierzchowność, stroją szwajcara i numerowych, a ściany w pokojach dla gości na wylot są przesycone wilgocią, zimno w nich jak w lodowni, za szklankę fusów z mlekiem nazwanych kawą, płaci się jak za czekoladę u Loursa; spotkam jakiego żonkosia, szepcze mi do ucha jeszcze 15 dni do 1go, a mam tylko rubla w kieszeni!.. nie widziałeś czasem Mośka, bo idę do niego z bransoletką żony....

Ulepić całe sprawozdanie z takich lamentów.... nie! nie mogę!.. każdy z was czytelnicy ma dosyć trenów i jeremjad w domu, na cóż dodawać jeszcze kilka kropel do téj pełnéj czary?..

Patrzmy, może ze sklepu, z magazynu, wysunie się jaka charakterystyczna postać, jaki nabob z Ukrainy? nie!. niedoczekamy się!. nawet panna sklepowa nie wygląda przez okno, bo wié. że to naderemnie!..

O! biedo! samowładna dzisiaj pani, jakże chętnie uczciłbym odą twą dostojność, gdyby nie obawa żeś gotowa złożyć mi za to swoje uszanowanie!..

Idę na bal, na maskaradę, gra muzyka, jaśnieją wdziękiem dziewice, promienieją radością twarze matek, a w kącie sali siedzi pół-śpiący ojciec i mruczy do siebie: jutro odbiorę znowu rachunek!.

Co kilka kroków błyszczy wystawnym napisem księgarnia; najnowsze dzieła, najozdobniejsze illustracje, albumy, czekają nabywców, jak w legendach zaklęte dziewice — wybawców rycerzy; ci co zachwycali ogół i ci którzy wojowali piórem a nie grzeszyli myślą, spoczywają na półkach

---

za rękę jakby się obawiała by jéj nieuciekł i pociągnęła gwałtownie za sobą wiodąc wąziuchną ścieżynką między zarośla, w stronę polanki i mogiły o któréj wspominała.

Szli tak we dwojgu milczący, bo jemu i jéj słów zabrakło, a wyrazy stały się niepotrzebne; Oktaw z głową spuszczoną ale niespokojny i wzruszony, ona z podniesionem czołem smutnem i groźnem wejrzeniem, prawie dumna i widocznie silniejsza uczuciem i wolą nad onieśmielonego chłopaka, który już zwyciężony walczył jeszcze i w sercu więcéj miał obawy niż miłości.

Ścieżynka wąziuchna z obu stron obwieszona gałęźmi, zmuszała ich ciągle przybliżać się ku sobie, a ręka Anny nie puszczała dłoni towarzysza jakby obawiała go utracić... Przeszedłszy gąszcze splecione, mieli przed sobą rozrzedzające się zarośla, las starszy przerąbany nieco, a w głębi ukazała się polanka z mogiłą zieloną i opuszczoną chatką strażnika. Dokoła cichą tę ustroń obejmował bór sosnowy i dęby stare, u których stóp zieleniła się łąka leśna wypasiona i krótką trawką pokryta... Na najbliższy ten wypas gnali zwykle pastuszkowie z miasta bydło, które daléj iść nie mogło lub do trzody nie należało, cały dzień prawie zawsze tu kogoś zastać było można i śpiew się jakiś rozlegał, ale ku wieczorowi uciekały dzieci, bo mogiła stara choć krzyż stał na niéj, zdawna miała złą sławę, i gadano o wychodzącem z niéj upiorze. Cała polanka poprzecinana była mnóstwem ścieżek, a ślady mnogich ognisk zagasłych pokrywały podnóża dębów osmalonych i ogorzałych.

Bliżéj miasteczka stała owa chata pusta, a raczéj budka maleńka, o jednéj izbie bez stroju i podłogi, nad którą dach przegniły jeszcze się trzymał, choć pozapadał w miejscach wielu. U wysokiego progu leżała kłoda gruba, a przy niéj kilka zgasłych polan i gałęzi.

— Widzicie że choć o duchach mówię, nie obawiam się ich przecie, i chodzę tu gdzie nikt o zmroku się nie odważy... Tu nas też nie zobaczą ludzie i nie znajdzie złe oko..... Jedna ta ścieżynka prowadzi na polankę, a drogi daleko...

To mówiąc Andzia pierwsza usiadła na kłodzie, a chłopak przy niéj i chwilę znowu milczeli oboje... Mrok powoli zlegał głębie boru i trochę jaśniéj tylko było wśród łąki na któréj krzyż odblaskiem zachodu u góry oblany, malował się w oddaleniu.

— Ja tu znam wszystkie kątki, — zawołała Andzia, — dzieckiem mnie pędziła ciekawość, a teraz..... tesknota..... Czasem chce się iść, iść, gdzie oczy poniosą na koniec świata, szukać czegoś nieznanego i uciec od ludzi... O! ciężko bo na świecie, a choć usta piosenką się śmieją, to serce jękiem płacze... Na mnie tak napada to szalone wesele, to czarny smutek, a pokoju nie mam nigdy.

— Bo go nie szukasz Anno! — odparł Oktaw powoli.

— Jak ja z wami to go czuję w sobie, — rzekło dziewczę z jakimś wstydem, odwracając twarz, ale wieleż to tego! Wy pojedziecie znowu daleko, a ja latać będę jak szalona.

— Pojadę, — odezwał się Oktaw, — muszę, bo mi nie siedzieć, a wy zapomnicie o mnie!

Anna zerwała się żywo i odskoczyła na krok zakładając ręce na piersi:

— A tyle lat zapomniałam ja was? choć wyście i nie spojrzeli na mnie; a przechodząc

księgarskich i drzemią snem zapomnienia; nawet krytyka nie ma zwolenników bo czasy same przez się są krytyczne!

Dotychczas Warszawa posiadała jednę tylko księgarnię rosyjską Istomina; obecnie p. Borys Truniew na Krakowskim-Przedmieściu założył nową, sprowadził z Petersburga wszystkie dzieła najcelniejszych autorów, jakoto: Żukowskiego, Puszkina, Gogola, Lermontowa, Gribojedowa, Benediktowa, Woplarskiego, Kolcowa, i t. p., xiążki naukowe, mappy, illustracje, dzienniki, tłomaczenia zagranicznych autorów, wykonane pod redakcją Gerbela, i t. d.

P. Truniew oświadcza przytém, że gdyby kto pragnął zasięgnąć od niego jakich wiadomości, chciał przejrzeć xiążki w xięgarni lub numizmaty, nie będzie za to żądał najmniejszego wynagrodzenia, co jest nie małą dogodnością dla publiczności, korespondującéj z domami handlowemi, lub władzami Cesarstwa,

Do najnowszych zjawisk brukowych, muszę zaliczyć sprowadzenie dzikich Albinosów przez właściciela Szwajcarskiéj Doliny; biedni ludziska! jakie oni koleje w życiu przechodzą!.. jedni latają wagonami po świecie, rozrzucają złoto do koła, aby poszaleć na balu opery w Paryżu, lub zobaczyć praprawnuki tych wron, które krakały nad głowami Romulusa i Rema; drudzy, schwytani czy zaprzedani, dają pokazywać się jak zwierzęta za grosz, za dwa — i nie czują swojego upośledzenia!

Często bardzo dochodzą nas narzekania, że w Warszawie brakuje dobrych służących, na których wierności i przywiązanie możnaby liczyć cokolwiek.

Chciejmy zbadać przyczyny:

Służąca jeżeli jest pokojówką, z rana, musi sprzątać w pokojach, okurzać meble, podać śniadanie, sznurować panny idące na summę, nakrywać do obiadu — i jeżeli zbędzie jej chwilka wolnego czasu, to tylko na spacer po południu, bo do kościoła iść nie może.

Podczas przechadzki, wstępuje z kumą, ciotką, przyjaciółką, lub kawalerem na piwo bawarskie, które u nas zyskało sobie upowszechnienie, i wraca do domu rozgrzana napojem, muzyką i słyszanemi dwójznacznikami.

Czyby nie łepiéj było, gdyby panny mniéj strojne przychodziły do kościoła, a natomiast pozwoliły i służącéj iść posłuchać słowa Bożego?.

Moralność sług, jest rękojmią ich dobroci dla panów, ó tej moralnosci rozprawiamy szeroko, a tamujemy nieraz sami jéj postęp; na spacerze trudno o myśli budujące, w ogródkach piwnych ich nie szukać, a w domu rozmaicie bywa i w wyższej klasie.

Służąca, lokaj, starają się więc o to, aby jak państwo idąc na bal też mogli z elegancją swoją popisywać się na spacerach; jedna myśli o safianowych bucikach na koreczkach, drugi o pozłacanéj chociaż dewizce i zegarku, a kieszeń pana za wszystko odpowiada!..

Ależ gdzież dzisiaj nie ma pretensji o elegancją! chleb nawet, mamy z wierzchu taki śliczny, foremny, równiutki, że go tylko malować, w ramki oprawić, ale nie jeść temu, kto nie ma strusiego żołądka, bo najczęściéj niedopieczony.

Panowie (na honor jestem w obawie, jakie wam dać nazwisko, bo kto jeździ karetą, trzyma do dzieci francuza i zajmuje apartament złożony z 8 pokoi, nie może się po prostu nazywać piekarzem); Panowie artyści wyrobów mączno-żołądkowych! miejcie litość nad publicznością, starajcie się o dobroć i przymioty wewnętrzne dzieł waszych, (chleba i bułek), aby klątwa nie padła na dzieci wasze i ich gardziołki nie dawiły się takiemi kluskami!...

Jeszcze jedna wiadomość:

W roku zeszłym, podczas poświęcenia statuy Pana Jezusa, ofiarowanéj kościołowi OO. Karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu, przez pana Sosnowskiego, znanego artystę-rzeźbiarza, licznie zgromadziła się publiczność Warszawska, wiedziona pobożnością, a zarazem i chęcią usłyszenia gry p. Kontskiego; w przyszły czwartek w tymże kościele, druga rzeźba Sosnowskiego Anioł Zmartwychwstania będzie poświęcany.

Pan Moniuszko ma dyrygować orkiestrą i śpiewami; J. W. Kanonik Archikatedry Warszawskiéj X. Sieklucki wystąpi z mową odpowiednią do okoliczności; artyści więc poświęcają się na chwałę Pana, a podług nas — jest to najszlachetniejsze użycie talentu! Ω.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Madryt 7 lutego. W Izbie deputowanych odrzuconym został wniosek p. Olozagi, odnoszący się do reformy regulaminu Izb 196 głosami przeciwko 14. Wnioskodawca sądził, że mu wypada bronić poprawki za pomocą ciosów przeciwko ministerjum wymierzanych, ale nie znalazł w Izbie oddźwięku. Preliminarz nadzwyczajny budżetu, obliczający 2,000 miljonów na roboty publiczne, nie znajdzie silnego oporu: każdy uznaje wynikające ztąd rzeczywiste dla kraju korzyści i uważa w nich naturalne następstwa prawa o dezamortyzacji.

Turyn 9 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby, przyjęto wniosek rządu, dotyczący pożyczki 50 miljonów liwrów, 116 głosami przeciwko 35. W czasie sporów hr. Cavour objawiał energicznie obrażającą politykę Austrji, a czynami wykazaną politykę we Włoszech, wystawiał uczucia francuzkie dla Piemontu, dowiedzione nawet w mowie cesarza, i wyraził nadzieję, że Anglja, która teraz do Austrji się sklania, przyjmie postawę, jaką w czasie kongresu paryzkiego zajmowała, poprze wyswobodzenie Włoch i zwróci uwagę na to, że stosunki w Lombardji dotąd się nie polepszyły. (*Pr. St. Anz.*)

Paryż 9 lutego. Ponieważ wczoraj cesarz nie znajdował się na balu dworskim, rozeszła się pogłoska, że jest bardzo chory. Mówiono, że po odbyciu rady z ministrami, postanowienia cesarza zmieniły się. Wszystkie te wieści, rozgłaszane przez osoby interesowane. Wczoraj cesarz przejeżdżał się konno i uczuł się trochę znurzonym i zaziębionym, to mu nie dozwoliło być obecnym na balu. Dziś wszakże Jego Ces. Mość zdrów jest zupełnie.

Konstantynopol 2 lutego. — Przesilenie jest normalnym stanem gabinetu. Walka między ministrami-trwonicielami, a Kaprisli-paszą nie ustaje. Była chwila, w któréj sądzono, że ten ostatni górę weźmie, ale obecnie obawiać się należy aby go nie poświęcono. Sultan jest nie zdecydowanym i słabym jak zwykle, nie może się zdobyć na siłę przeciw nadużyciom.

Największem niebezpieczeństwem obecnego położenia jest stan finansowy. Jednę monetę papierową zastąpiła druga, nazwa się zmieniła, lecz rzecz ta sama została.

Wojsko rezerwowe zaczyna się zbierać w Konstantynopolu; rząd nie przestaje się starać o powiększenie armji.

Ateny 4 lutego. Obecny stan rzeczy jest dobry. Kwestja telegrafu z Syra nie została jeszcze uregulowaną, znajduje bowiem silną opozycję.

Genua 8 lutego. Wrażenie wywołane przez mowę Cesarza francuzkiego, zwiększyło usposobienie wojownicze. Powszechnie spodziewają się tu wojny. Rezerwa powołaną została pod chorągwie. (*Le Nord.*)

Paryż 8 lutego. Brygada Picard, zawierająca 23 i 90 pułk piechoty i 8 bataljon szaszerów, w dniu dzisiejszym odbiła z Algerji, udaje się do Marsylji.

Londyn 8 lutego. Tak samo jak *Times* i *Morning Post*, dzienniki; *Morning Chronicle*, *Daily News*, *Standard*, *Morning Herald* i *Morning Star* zamieściły dziś artykuły o mowie tronowéj Cesarza francuzkiego, i wszystkie się zgadzają, że ona ma charakter pokojowy i bardzo zadowalający.

Rząd otrzymał depeszę telegraficzną, potwierdzającą wiadomość, że Tantia-Topee z trzema tysiącami ludzi zdołał się wymknąć wojskom, które go miały w obserwacji i pomaszerował do Icypore.

Nic dotąd nie wiadomo o podróży lorda Elgina, przedsięwziętéj na rzekę Yang-tse-Kiang.

Listy z Kochinchiny pod dniem 18 grudnia donoszą, że w Symarcie żadna czynna operacja nie miała miejsca. Admirał Rigault oczekiwał na nowe instrukcje od swego rządu.

Jenerał Coddrington zajął miejsce sir Johna Ferguson, jako gubernator Gibraltaru. (*I. B.*)

ANGLJA.

Londyn 8 lutego. Obligacje długu państwa angielskiego przy otwarciu giełdy, stały na 95³/₈, a spadły o ¹/₄ niżéj, co jest znakomitym spadkiem przy tego rodzaju zaufania godnym papierze i bogactwie największéj liczby jego posiadaczy. Kiedy po 3 godz. nadeszła mowa tronowa francuzka, zmieniły się usposobienia. *Times* powiada: Cesarz Napoleon w swych kwiecistych frazesach o pokoju i cywilizacji, potrafił ominąć punkt, u-

---

wstydziliście się i głową mi skinąć... i ja nie chciałam patrzéć nawet aby wam sromu nie robić! Andzia wszystko pamięta, nawet jak słońce świeciło wtedy kiedy panicza widziałam...

XIII.

— Wam potrzeba powracać, — odezwała się po chwili rozmowy dziewczyna, — nie chcę aby ojciec i matka narzekali na syna..... znajdziecie mnie tu wieczorem, a nie obawiajcie się oczów ludzi, bo tu nikt nie chodzi o mroku. Chodźcie ja was wyprowadzę na inną drogę, którą wrócicie do miasteczka nie postrzeżeni.

— Nie, jeszcze czas, — przerwał jéj Oktaw, który słuchał jéj słów z zajęciem coraz większem, posiedźmy trochę, do domu trafię... powiedz mi co o sobie...

— Wieki by to gadać można, a w dwóch słowach moje życie. — Biedna Andzia! sierota jakiéj niema na świecie... Chcecie posłuchać to powiem... ot to właśnie coście wiedzieć chcieli... czym widziała ducha kiedy... ale wy wierzyć nie zechcecie?

— Mów, mów, — zawołał Oktaw zbliżając się do niéj ciekawie i odzyskując naiwność i wiarę dziewczęcia na chwilę.

— Wam jednym powiedzieć to mogę i więcéj nikomu, ludzie by się śmieli, a z tych rzeczy śmiać się nie godzi... Mnie duch wychował i wykołysał.

— Duch! — zawołał Oktaw zdziwiony, — jaki?

— Nie wiem, bo nigdy nic nie mówił do mnie, ale od dzieciństwa widziałam go tak jasno i wyraźnie, jak was widzę przy sobie... Podobny był do pięknéj a smutnéj kobiety w białéj odzieży z rozpuszczonemi włosami czarnemi; siedział dzień i noc przy mojéj kołysce, pilnował mnie w podwórku, a gdy patrzał na mnie, czułam się tak spokojną i szczęśliwą, jak już nigdy nie będę... Nocą duch był jasny i gdy się przesuwał po izbie, widziałam go jak smugę światła, we dnie biało wyglądał.

— A któż ci powiedział że to był duch?

— Nie wyglądał jak inni ludzie..... Przez ciało jego jak przez okno widać było na wylot... czasem podlatywał nad ziemię i mnie podnosił, a głosu nie miał wcale...

Jak zapamiętam w dzieciństwie, biała ta postać była ciągle ze mną i przy mnie, nieodstępną opiekunką. Czasem przy ludziach nawet zjawiła się dla mnie, ale gdym ją drugim pokazywała, śmieli się ze mnie mówiąc że mi się coś przywidziało... Serce mi mówiło wcześnie że to był duch matki, a stara moja niańka tak mi ją właśnie opisywała na śmiertelnéj pościeli w białéj odzieży z czarnemi włosami...

— Kiedyż duch ten przestał ci się pokazywać? — spytał Oktaw z obawą którą w nim wznieciło to zwierzenie dziewczyny, niemal posądzając ją o obłąkanie.

— Długo tak, — mówiła daléj Annaa, — żyliśmy z nim ciągle, co dnia budząc się znajdowałam go u kolebki, szedł za mną gdziem biegła i nieodstępował na krok... Potem przyszedł raz xiądz do mojego ojca i surowo mu wymówił, że mnie ani pacierza ani modlitwy nie uczono i do spowiedzi nie przysposobił... Przysłali braciszka z xiążeczką w któréj mi czytał o panu Bogu i świętych, kazali chodzić na naukę do kościoła... Duch ciągle był jeszcze przy mnie, widziałam go w dzień pierwszéj spowiedzi poprzedzającego mnie do kościoła, na stopniu ołtarza, a gdym odeszła od niego, znikł i więcéj się już nie ukazał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

trzymujący całą Europę w ruchu, oznajmieniem, że rząd jego często się w ostatnich latach z rządem austrjackim nie zgadzał, co jednak za wcale niezadowalniające uznano, kiedy jedno słówko odnoszące się do świętości traktatów, byłoby życzenia wszystkich ziściło. Uważano także, iż cesarz w miejscu, gdzie tak demonstracyjnie o przymierzu z Anglją mówi, zdaje się robić z tego zasługę, że tylko przez wielkie ustępstwa i pomimo bolących przypomnień narodowych uprzedzeń, takowe utrzymać zdoła.

— *Times* i inne pragnące pokoju dzienniki, odzywają się za to w tonie wcale zadowolonym.

(Neue Preussische Zeitung)

A U S T R J A.

Wiedeń 8 lutego. Dobrze poinformowany korrespondent tak nam skreśla panujące tu wrażenie mowy tronowéj francuzkiéj. Z mowy téj spodziewał się świat stanowczéj odpowiedzi na pytanie: *Pokój czy wojna?* Wrażenie jaką ona sprawiła, odbija się dokładnie w bursach giełdowych i byłoby rzeczą zbyteczną dodawać d.» tego komentarze. Prawda! mowy Cesarza nie można nazwać wojenną, ale z drugiéj strony nie rozprasza, ona obaw władnących umysłami. Żeby miała głosić wojnę, tego i pessymiści nie wróżyli, lecz znów nie otwierając bezwarunkowo wrót świątyni Janusa, nie zyskała zasługi u przyjaciół pokoju, nie spełniła ich nadziei i życzeń. Ona nie uspokaja; wieje w niéj duch, chcący jakoby powiedzieć, że mówcy nie idzie o przekonanie niedowiarków, a zapewnienie tych którzy się spodziewają. A przecież Ludwik Napoleon wyraża nadzieję, że pokój zakłócony nie będzie. Może być że rząd francuzki szczerze pragnie pokoju, i zwłóczy tylko stanowczą onego zapowiedź, jak ów roztropny kupiec, który ażeby kupującego do postąpienia ceny nakłonić, nie daje poznać, że gotów oddać za tę, jaką mu naznacza. Władca Francji nie zapiera się słów swoich, że *Cesarstwo to pokój.* Z chęcią ufamy w to, łącząc usprawiedliwione poniekąd oczekiwanie, ze Francja teraz i uzbrojeń tak lądowych jak morskich zaprzestanie. To jest tém potrzebniejsze, że nikomu ani na myśl nie przychodzi zaczepiać Francji i Piemontu, nikt się nie uzbraja i to jest tém potrzebniejsze, że mowa tronowa nie mogła się wstrzymać od zwrócenia się przeciwko stronnictwu pokojowemu we Francji, napiętnowania jéj cechą »*słabości własnych widoków*« i przypomnienia ze źle ukrytą goryczą, iż w *przesadzonych jéj obawach, spodobało się ukazywać Francji niebezpieczeństwa nowéj koalicji.*« Broni to prawie tak samo jak zarzut prassy przemawiającéj z wyższego natchnienia, uczyniony *Dziennikowi Sporów,* że jest nie francuzkim, skoro się za pokojem odzywa. Z radością przyjmujemy oświadczenie Cesarza francuzów, że »wytrwa na drodze prawa i słuszności«, i żałujemy, że w tym ustępie nie wspomniał, tak jak angielska mowa tronowa o »świętości traktatów,« chociaż pod ogólnem pojęciem prawa i słuszności, i ona mienić się umie. Nie taimy, że w liczbie sędziów, na których się Cesarz co do działań swych powoływa, oprócz Boga, sumienia i potomności »współczesnych« także z przyjemnością byśmy widzieli. Nakoniec czujemy konieczność wypowiedzenia, że mowa tronowa angielska potrafiła w dwóch wierszach jasno się o najżywotniejszéj kwestji wyrazić, kiedy francuzka daleko musiała okrążać, ażeby swą myśl objawić. Trudniejszém przeto okazuje się określenie francuzkiéj, aniżeli angielskiéj polityki. *(N. P. Z.)*

F R A N C J A.

Paryż 8 lutego. W téj chwili wszyscy zajmują się mową cesarską. Od wczoraj telegraf ciągle jest w ruchu. Zaledwie posiedzenie otworzenia ciał prawodawczych się skończyło, gdy wszyscy ministrowie zagraniczni przy tutejszém dworze, wyprawili do swych rządów depesze z mową Cesarza Napoleona, z dodaniem, jakie ona wrażenie uczyniła. Jeśli nas nie mylą udzielone informacje, wrażenie to na ciało dyplomatyczne, miało być bardzo znaczące. Między publicznością, tak obojętnemi jako też przyjaciółmi obecnego rządu, wszyscy znajdują tę mowę wyborną. »Tak monarcha powinien do swego kraju przemawiać, rzekł jeden z byłych ministrów, takie słowa podnoszą ducha.«

Nietylko kwestja włoska zaprzątą obecnie umysły, lecz także Xięztw Naddunajskich. Podwójny obior pułkownika Couzy, który wznawia kwestję postanowienia kongressu paryzkiego, jest w świecie politycznym uważany jako wielkiego znaczenia, a wynikłe ztąd trudności nie tak łatwo i nie tak rychło dadzą się załatwić.

— Przemowa miana dziś przez hrabiego Morny przy zagajeniu pierwszego posiedzenia ciała prawodawczego, jest pewnego rodzaju kommentarzem mowy Cesarskiéj. Nie wiele osób znajdowało się w trybunach, zauważano jednak między niemi margrabiego Lavalette, hrabinę Walewską i hrabinę Morny. Deputowani znajdowali się w wielkim komplecie. Pan Migeon zasiadł na krańcu lewéj strony obok pana Olivier. Gdy hr. Morny powstał dla odczytania swéj mowy, cisza zupełna nastąpiła w sali. Tak samo jak Cesarz, prezes ciała prawodawczego pominął kwestje wewnętrzne, oraz streszczenie prac ciała prawodawczego na poprzednich obradach, lecz wezwał swych towarzyszów, aby starannie rozważali słowa wyrzeczone przez Jego Ces. Mość. Hrabia Morny powtórzywszy kilkakrotnie, że należy położyć zupełną ufność w mądrości Cesarza, zwrócił uwagę na ustęp, w którym Cesarz wyraża swą nadzieję utrzymania pokoju. Szanowny prezes przypomniał, iż żyjemy w epoce, w któréj wielkie sprawy krajowe solidarne między sobą, czynią wojnę bardzo trudną.

Ta część mowy hrabiego Morny, przerwaną została przedłużonemi oklaskami na ławkach deputowanych i między nielicznemi osobami po trybunach. Prezes zakończył swą mowę słowami, które również sprawiły silne wrażenie; zwracając się jeszcze raz do zaufania, jakie położyć należy w Cesarzu, pan Morny oświadczył ciału prawodawczemu »że powinno dostarczyć Cesarzowi środków albo do usunięcia na drodze dyplomacji teraźniejszych zawikłań, albo do zwycięzenia ich.« Ten ostatni frazes miał zapewne na celu zmodyfikowanie pokojowych zapewnień w całéj mowie rozrzuconych, gdyż tego okoliczności wymagają.

Pewna liczba projektów do prawa miejscowego interessu, oraz ostateczne uregulowanie budżetu na rok 1859 złożone zostały.

— Mówią wiele o zwołaniu w przyszłym tygodniu rady prywatnéj, którą na mocy dekretu z 1go lutego 1858 roku składają: Kardynał Morlot, marszałek Pellissier, pan Achilles Fould, p. Troplong, hr. Morny, p. Baroche i hr. Persigny. *(Le Nord.)*

— Ci co utrzymują że mowa Cesarza nieprzyjemne wywarła wrażenie na członkach ciała dyplomatycznego, dodają, że w ciągu nawet inauguracyjnéj uroczystości, pan Hübner okazywał swe zadziwienie z tego co słyszał. Wątpić wszakże się godzi, aby dyplomata znany ze swego taktu i oględności, w podobny sposób postępował.

— List własnoręczny królowéj Wiktorji nadesłany w zeszłą niedzielę Cesarzowi, był odpowiedzią, jak zapewniają na list własnoręczny Napoleona IIIgo, list do którego jak się zdaje zrobił alluzje pan Dizraeli, mówiąc że Cesarz miał przyrzec iż nie będzie popierał Piemontu, jeśli ten powéźmie inicjatywę zaczepnéj wojny przeciwko Austrji.

— Fakta które po sobie następują, są dosyć wojowniczego charakteru. Z telegramów dowiadujemy się o odpłynieniu dywizji Renaulta do Marsylji. Do tegoż miasta jak zapewniają, przybory artylerji wyprawione zostały. Buduje się część nowych baterji pływających, lecz według zupełnie innego wzoru jak dawne były, które się okazały za płytkie i z trudnością płynęły. Zauważano wreszcie jako pomniejszy symptomat, że sprzedaż mapy Włoch, od niejakiego czasu wielce się upowszechnia, mianowicie między wojskiem.

— Wyłączne prawie zajęcie się kwestją włoską, nie dozwala dość zwrócić uwagi na wypadki mołdawsko-Wołoskie; wypadek ten tym jest ważniejszy, że przewidzianym nie został. Rząd francuzki, chociaż bezwątpienia bardzo zadowolony z téj manifestacji, nie ma podobno zamiaru podtrzymywać wyboru pułkownika Couzy, w brew literze traktatu.

— Mówią o petycji wystosowanéj do Cesarza od pewnéj liczby izb handlowych główniejszych miast francuzkich, celem objawienia w sposób pełen uszanowania swéj obawy co do wypadków wojennych, oraz zwrócenia uwagi o ile same przypuszczenia podobne szkodzą pomyślności i zaufaniu publicznemu. Z drugiéj znów strony, minister rolnictwa i handlu przesłał do wszystkich izb handlowych okólnik mający na celu zakaz wszelkich operacji immigracyjnych. Kwestja więc ta już stanowczo rozwiązaną została. *(In. Bel.)*

N I E M C Y.

Monachium 8 lutego. Na skutek interpellacji Lerchenfelda, rząd bawarski przesłał do Berlina telegrafem wniosek zakazu wyprowadzania koni ze związku celnego, a gabinet pruski tąż samą drogą oznajmił zgodzenie się na to.

Moguncja 8 lutego. Frankfurtska Gazeta Handlowa zwraca uwagę na następujące fakta, za które ręczy: Kiedy broszura *Napoleon IIIci i Anglja* ukazała się, przesłano ją w licznych exemplarzach do Moguncji. Toż samo miało miejsce w listopadzie r. 1858 z broszurą *Napoleon Iszy i Moguntczycy,* któréj cel aż nadto widoczny, zebranie sobie przyjaciół w niemieckiem zgromadzeniu związkowém. Toż znowu powtórzyło się z broszurą *Napoleon IIIci i Włochy.* Niektóre exemplarze opatrzone są adressami do znakomitszych obywateli mogunckich, oraz stemplem *ministerstwa spraw zagranicznych.* *(Neue Pr. Ztg.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Jassy 1 lutego. Zgromadzenie mołdawskie zatwierdziło na swem sławnem posiedzeniu z dnia 5 (17) stycznia postanowienia, dotyczące się wyboru xięcia w osnowie następującéj:

Roku 1859 dnia 5 stycznia na swem szóstem posiedzeniu przed przystąpieniem do wyboru xięcia, Zgromadzenie wyborcze mołdawskie postanawia:

1) Zgromadzenie wyborcze mołdawskie wyraża swą wielką wdzięczność mocarstwom podpisanym na traktacie paryzkim, za to, że uznały i zapewniły prawa Xięztw rumańskich, zapisane do ich kapitulacji z Portą otomańską.

2) Zgromadzenie wyborcze oświadcza przed Bogiem i ludźmi, że połączenie xięstw w jedno państwo pod panowaniem xięcia cudzoziemca, pochodzącego z rodzin panujących europejskich, jak tego zażądały dywany (rady) *ad hoc* w pamiętnych dniach 7go i 9go października roku 1857 było i będzie zawsze życiem najgorętszém, najmocniejszem i najogólniejszém narodu rumańskiego.

3) Zgromadzenie wyborcze Mołdawskie objawia w imieniu kraju najszczerszy żal, z powodu że się nie spełniło to życzenie co jedynie zdołałoby zapewnić szczęście pięciu milionów Rumanów. Wszelako umie też ocenić i przyjmuje konstytucję zawierają żywioły dążące do zjiszczenia tych równie jednomyślnych jak i stałych życzeń narodu.

4) Zgromadzenie wyborcze spodziewa się, że Europa w sprawiedliwości swéj uwzględni życzenia całego narodu tylokrotnie i z taką usilnością objawiane. *(Le Nord.)*

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* korrespondent z Londynu p. *T. J.* opisuje swoje wrażenia z wycieczki do Bruxelli. Czyta się to ze zwykłém zajęciem, bo jest i lekkość i dowcip, ale widocznie nasz podróżnik patrzył na stolicę Belgji przez jakieś żółte okulary, kiedy nawet to, co istotną stanowi jéj zaletę, germańską rozwagę obok lotności francuzkiéj, karci i wyśmiewa. Czytelnik powinien się mieć na ostrożności przed podobnie wytrawnemi sądami o ludziach i o rzeczach, które są stanowczym rezultatem głębokiego..... sześciodniowego studjum.

Dowiadujemy się z *Kurjera,* że wizerunki znakomitości literackich w fabryce Mintra, pomnożone zostały medaljonem ś. p. Apol. Zagórskiego.——Panna Rozalja Boczarska, któréj umiejętny przekład *Ptaka* Micheleta, ubiegnięty został w druku przez drugi, mniéj udatny, zajmuje się teraz przekładem słynnego dzieła Schleidena: *Życie roślin.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Boski Aleks. ob. z Garwacza nr 536. — Gomoliński Kazimierz ob. z Kotowic nr 495.—Górski Mikołaj ob. z Smardzewa nr 584.— Gadon Wojciech radca hono. z Kowla nr 613.— Kiedrzyński Albin ob. z Kostrzyna nr 626.— Koitkowski Winc. referendarz stanu z Chorzęcina nr 634.—Pniewski Eugen. ob. z Zielonki nr 625. — Rakowski Teodor ob. z Baczki nr 625. — Zglinicki Jan ob. z Jakubowic nr 400. — Vejgt Frydrych lekarz z Wrocławia nr 599.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biesiekierski Alfons ob. do Bodzanowa. — Ciełecki Józef ob. do Drużbina. — Domaradzki Wiktor ob. do Małopola.—Golcz Włodzi. ob. do Kiełczewa. — Grabowski Ant. hr. do Mrogi. — Krukowiecki Aleks. hr. do Popnia.—Łączyński Zygm. ob. do Żyrowa.— Skarzyński Ambroży i Henryk ob. do Sokolnik. — Węgliński Cyprjan ob. do Brużycy. — Sąchocki Piotr ob. do Paryża.—Skrzyński Stan. ob. do Wiednia.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Żona która nie widzi męża.*—*Fałszywy wielki ton.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Lutego 1859 r. — Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.